

# Pani Twardowska

Adam Mickiewicz



calibre 0.9.27



Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl/>). Partnerem projektu jest Prokom Software SA. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza, że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać.

Źródło: [http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Mickiewicz/Ballady/Pani\\_Twardowska](http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Mickiewicz/Ballady/Pani_Twardowska) Adam Mickiewicz

Pani Twardowska

BALLADA

Jedzą, piją, lulki palą,

Tańce, hulanka, swawola;

Ledwie karczmy nie rozwałą, Cha, cha! chi, chi! hejże! hola!

Twardowski siadł w końcu stoła, Podparł się w boki jak basza:

„Hulaj dusza! hulaj!” woła, Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha, Wszystkich łaje i potęra, Świsnął szablą koło ucha:

Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału,

Co milczkiem wypróżniał rondel, Zadzwoił kieską, pomału:

Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szcutki, Do łba przymknął trzy rureczki, Cmoknął: cmok! i gdańskiej wódki Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha, Kielich zaświstał, zazgrzytał; Patrzy na dno: — „Co u licha?

Po coś tu, kumie, zawitał?” Diablik to był w wódce na dnie: Istny Niemiec, sztuczka kusa; Skłonił się

gościom układnie, Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę

Pada, rośnie na dwa łokcie, Nos jak haczyk, kurzą nogę, I krogulcze ma paznokcie.

„A, Twardowski... witam bracie!” To mówiąc, bieży obcesem:

„Cóż to, czyliż mię nie znacie?”

Jestem Mefistofeilesem.

Wszak ze mną na Łysej Górze Robił o duszę zapisy:

Cyrograf na byczej skórze

Podpisałś ty, i bisy.

Miały słuchać twego rymu;

Ty, jak dwa lata przebiegą, Miałeś pojechać do Rzymu,

By cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło,

Cyrograf nadal nie służy:

Ty, czarami dręcząc piekło, Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta, choć leniwa,

Nagnała cię w nasze sieci: Ta karczma Rzym się nazywa...

Kładę areszt na waszeci”.

Twardowski ku drzwiom się kwapił

Na takie dictum acerbum;

Diabeł za kontusz ułapił:

„A gdzie jest nobile verbum?” Co tu począć? kusa rada,

Przyjdzie już nałożyć głową...

Twardowski na koncept wpada I zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt, Mefistofilu, Tam warunki takie stoją:

Po latach tylu a tylu,

Gdy przyjdiesz brać duszę moją, Będę miał prawo trzy razy

Zaprząć ciebie do roboty,

A ty najtwardsze rozkazy,

Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godło, Koń malowany na płótnie;

Ja chcę mu wskoczyć na siodło, A koń niech z kopyta utnie.

Skreć mi przytem biczyk z piasku, Żebym miał czym konia chłostać; I wymuruj gmach w tym lasku,  
Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarenek orzecha, Wysoki pod szczyt Krępaku, Z bród żydowskich ma być strzecha,  
Pobita nasieniem z maku.

Patrz, oto na miarę świeczek, Cał gruby, długi trzy cale: W każde z makowych ziareczek  
Wbij mi takie trzy bretnale”.

Mefistofil duchem skoczy,

Konia czyści, karmi, poi,

Potem bicz z piasku utoczy, I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa, Próbuje podskoków, zwrotów, Stępa, galopuje, kłusa —

Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś, panie bisie, Lecz druga rzecz nie skończona: Trzeba skąpać się w tej misie —

A to jest woda święcona”.

Diabeł kurczy się i krztusi, Aż zimny pot na nim bije:

Lecz pan każe, sługa musi, Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy, Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie:

„Teraz jużes w naszej mocy, Najgorętszą odbył łaźnię”.

„Jeszcze jedno, będzie kwita: Zaraz pęknie moc czartowska! —

Patrzaj, oto jest kobiéta, Moja żoneczka, Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba

Przyjmę za ciebie mieszkanie; Niech przez ten rok moja luba Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysiąż jej miłość, szacunek, I posłuszeństwo bez granic; Złamiesz choć jeden warunek, Już cała ugoda na nic”.

Diabeł do niego pół ucha,

Pół oka zwrócił do samki,

Niby patrzy, niby słucha —

Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza, Od drzwi, od okien odpycha, Czmychnąwszy dziurką od klucza,  
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.